

Odcinek 2

Natomiast właścicielka owego urokliwego głosu zmierzała wprost do Vald Ends Castle, przepelniona marzeniami pełnymi świadomych potrzeb seksualnych... i już po chwili była na miejscu. Stała na znajomych schodach, spojrzała na nie wycięty jeszcze krzak róży, westchnęła i nieśmiało nacisnęła guziczek dzwonka.

- O k*wa! - krzyknęła potykając się o próg i lądując w ramionach skonsternowanego Valda.

- O k*wa!!! Nie możesz wejść normalnie??? - oburzył się Pałownik.

- Hehe - rzucił lekko znudzonym głosem RYBA. - Ona tak zawsze wchodzi i zawsze coś z tego wychodzi. Takie: raz-dwa-trzy łapiesz ty. Rozumiesz?

Ale groźny zazwyczaj Vald już utonął w błękitnej, acz poznaczonej wieloma wirami toni oczu Kopciuszka i nie był w stanie cokolwiek zrozumieć.

- Kolejny mięczak - mruknął znudzony RYBA.

Był jednak w błędzie, gdyż Vald błyskawicznie się otrząsnąwszy, złapał za swoją słynną, srebrem okutą pałę i... jak zwykle ręka mu opadła, co zdarzało się niestety coraz częściej i raczej nie wróżyło dobrze na przyszłość.

- Och! - pisnęła Kopciuszka z lekkim rozczarowaniem w głosie.

- Och, normalka, przyzwyczajasz się - machnął ogonem RYBA, patrząc z niesmakiem na opuszczoną pałę Valda.

- Ach, masz zapewne na myśli porzekadło, że natura...

- Nie nudź, wszyscy to znają - przerwał jej RYBA nie bawiąc się w żadne ceregiele. - Lepiej pomóż mu z tą pałą. Podnieś, czy co tam... Ja mam to gdzieś. Chociaż, ostatecznie, dopóki ten głupi Pałowniczek nie wyjdzie ze stuporu, mógłbym coś niecoś popoprawiać za niego. - Tu RYBA sięgnął po najbliższy manuskrypt i przekartkował go lekceważąco.

- Do dupy! - stwierdził.

Kopciuszka, która wciąż tonęła z wzajemnością w przepastnych głębiach oczu Valda zachwiała się lekko pod naporem pożądania, ogarniającego niczym płomień flary całe jej ciało. Z oczu Valda posypały się iskry.

No cóż, to było nieuniknione... To było faktycznie nieuniknione, to, czego nie dało się uniknąć. Dawno jednak minęły czasy kiedy RYBA ochoczo pływał w zwykłym (tfu) akwariu i udawał zwykłą (tfu) rybę tylko po to, by móc swobodnie przypatrywać się, co też Kopciuszek robi ze swoimi kolejnymi kochankami. Po prostu znudziło mu się. Zresztą tu nic nie zapowiadało interesującego widowiska. RYBA westchnął więc znudzony i oddalił się w stronę ogrodu na poszukiwanie ukochanych szczątków.

Droga jednak nie była łatwa. Odkąd Vald wynajął zamek, żadna sprzątaczką nie odważyła się wstąpić w jego progi, a jeśli już wstępowała zajmowała się czymś zgoła innym niż porządkowanie. Kurz zalegał więc wszędzie (z wyjątkiem łoża i kilku innych sprzętów dających się podobnie wykorzystać).

- APSIK - kichnął RYBA zabierając się do wygrzebywania brudu nabitego między łuski i wtedy właśnie zauważył sponiewierany szczątek płetwy Mac (jak mu tam) Knifa. Po nitce do kłębka podobno, tak więc i RYBA domacał się w ten sam sposób reszty szanownego szkieletu. Coś się jednak nie zgadzało... Ości przytwierdzone były podwójnym łańcuchem do sporego głazu, wokół którego rozsypały zostały ząbki czosnku. RYBA wyjął składaną lupę z podręcznego zestawu pomocy detektywistycznych i zaczął analizować z uwagą ślady.

- Ani chybi Pałownik maczał w tym swoją pałę... - zagadał do siebie i zadumał się głęboko.

Głęboko, choć niedługo, ponieważ RYBA znany był ze swojego ilorazu inteligencji i znajomości filozofii, jak świat długi i szeroki, tudzież wysoki, a nawet jeżeli o czwarty wymiar chodzi. Po

przeanalizowaniu śladów, lekceważącym ruchem ogona pozbył się resztek czosnku (rekin z czosnkiem - pomyślał przy tym. - Co za bezguście.), a potem troskliwie zabezpieczył szczególnie dobrze zachowany szczątek Mackie Majchra.

Spojrzał na zegarek i skrzywił się ze szczególną rybią dezaprobatą.

- Ten palant profesorek spóźnia się jak zwykle - pomyślał. - Miał wyjść na scenę ze swoją kwestią trzy minuty przed końcem mojego zdania, a tu go...

- Uuhuhuhuhu - wysapał zdyszany Profesorek, wyłaniając się zza głazu. Stękając głośno wywłókł również ogromną walizę bez kółek.

- Hyfaj, HYBA - wyseplenił z wysiłku. - hystko hotowe. Hawaj hen hawałek.

Otworzył walizę i oczom wszystkich, którzy śledzą nasz wątek, ukazało się supernowoczesne, przenośne laboratorium. Potem ze szczególnym pietyzmem ujął podaną mu przez RYBĘ świętą rekiną relikwię i wrzucił ją do małego czarnego skanera. Zabuczało, zazbyrczało i grzmotnęło.

W okienku skanera ukazał się napis - Shit!

RYBA złapał się płetwami za głowę i jęknął z rozczarowania, natomiast już mniej zdyszany obecnie profesorek, wykazał się autentyczną zimną krwią. Z niezmaconym spokojem wyciągnął z kieszeni buteleczkę autentycznego kanadyjskiego Syropu Klonowego i wlał połowę zawartości do skanera. RYBA łypnął z nadzieją jednym okiem, skanerek zadrżał, zbyrknął i... w okienku ukazał się napis - Bullshit!

- Dawaj resztę, ty durniu! - zniecierpliwiał się RYBA.

Profesorek pociągając żałośnie nosem wlał do skanera ostatnie krople syropu. Skaner zarzęził, zaczął dymić, okienko zasnuło się mgłą, po czym z mgły tej wyłonił się wynik skanowania - Sheep!

- Kretynie jeden! - nie wytrzymał RYBA. - to miało być "Shark", a nie "Sheep".

- Nie mam stosownych ingrediencji - wyjęczał żałośnie profesorek, podkulając pod siebie poły surduta.

- Idiota skończony, nawet klonować nie potrafi, a gażę za występ... Guzik dostaniesz, palancie! - wrzasnął RYBA tracąc filozoficzny nastrój na myśl, że świętej pamięci Mack nie zostanie wskrzeszony...

- No dobrze, dawaj ten guzik - skwapliwie przystał profesorek, a RYBA spojrzał na niego ze szczerym politowaniem.

Wtedy właśnie wybiła północ i zaczęło się...

Doczesne szczątki Macka scaliły się, a brakujące, bo wygryzione przez Trzygłowego części zastąpiła ektoplazma. Stwór poruszył się ostrożnie, rozejrzał i zauważywszy brak czosnku, szarpnął potężnie swój podwójny łańcuch. Na szczęście nie dał rady go przerwać.

Mało co mogło zaskoczyć RYBĘ, ale taki obrót rzeczy całkowicie wytrącił go z równowagi.

- Ktoś ty? - wykrztusił.

Stwór jednak w milczeniu szarpał się na srebrnym łańcuchu.

- O rany RYBA, to ty nie wiesz, co dzieje się z tragicznie śniętą rybą? - zadzwonił zębami profesorek. - Taka ryba wraca jako RYBAQ. To ja już dziękuję za mój guzik - dokończył i ulotnił się, zostawiając RYBĘ sam na sam z upiorem.

A RYBA, doszedłszy do siebie po początkowym wstrząsie, z filozoficznym spokojem właściwym swojemu gatunkowi odczłgał się na bezpieczną odległość.

- Hmm - powiedział. - RybaQ?! ReQin?! A więc dodatkowy gen tu mamy... Q, jak Qurwa. Ani chybi ktoś zanieczyścił próbkę... Valdo?

- A niech to szlag! Tryglow! Przy tym ogryzaniu! - wysapał. - Waruj tu spokojnie, ReQin - uspokoił potworka. - Ja polecę zobaczyć, czy się nie da jakoś sprawy odkręcić...

Po czym RYBA rozwinął skrzydła i odleciał. A, prawda, obejrzał się raz za siebie i z perwersyjną radością wrzasnął - Co jest, KMIOTY?! Latającej RYBY nie widzieliście?!

Na dole pozostał tłum gapiów z rozdziawionymi gębami.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hyper, dodano 13.01.2009 10:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.